Rok XXXIV | Niedziela 12 czerwca 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEN KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: O zjednoczenie chrześcijańskiego ruchu zawodowego. — Obrządek ormiański w Polsce (ciąg dalszy). — Z prasy katolickiej niemieckiej. — Fejleton: Z nowszej beletrystyki francuskiej. — Sprawy religijne. Z piśmiennictwa. Przegląd czasopism. Nekrologja. — Komunikaty.

O zjednoczenie chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Najpotężniejszą zaporą przeciwko komunizmowi w Polsce był zawsze i będzie chrześcijański ruch zawodowy, ruch zasadniczo sprzeczny z komunizmem, nie uznający żadnych kompromisów i nie czyniący żadnych prób współdziałania z komunizmem, do czego skłania się wielu socjalistów. Wzmocnienie i spotęgowanie chrześcijańskiego ruchu zawodowego na terenie robotniczym należy do ważnych i pilnych zadań polityki narodowo-państwowej.

Chrześcijańskie Związki zawodowe są już dzisiaj siłą bardzo poważną. Byłyby się rozwinęły jeszcze lepiej, gdyby chrześcijańska akcja wśród robotników prowadzona była według jednolitego planu i pod jednolitem kierownictwem. Decentralizacja ruchu zawodowego była dotąd dużą przeszkodą w pracy. To też cieszyć się należy, że nareszcie rozpoczęto akcję unifikacyjną. Jak się ją przeprowadza i jak doniosłe ma ona znaezenie, o tem doskonale informuje świeżo wydana broszurka p. Jerzego Lewandowicza: „O zespolenie Chrześcijańskich Związków zawodowych w Polsce". W broszurce tej znajdujemy między innemi sprawozdanie ze zjazdu w Katowicach (w lutym bież. roku), na którym dokonano zespolenia chrześcijańskich związków zawodowych Małopolski i Śląska w jedną organizację pod nazwą: „Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków zawodowych" z siedzibą w Katowicach.

Był to duży krok naprzód, bo połączyły się dwie silne, liczne organizacje. Jedną było Polskie Zjednoczenie Chrześc. Związków zawodowych z siedzibą w Krakowie, założone w r. 1906. Już przed wybuchem wojny światowej liczyło ono około 10.000 członków, teraz zaś na zmniejszonym obszarze (bez Wsch. Małopolski i części Śląska Ciesz.) liczyło przeszło 30 oddziałów. Na Śląsku Chrześcijańskie Związki zawodowe zaczęły powstawać dopiero w latach 1922 i 1923, a dopiero w r. 1925 przeprowadzono gruntowną reorganizację centrali. Mimo ciężkiego położenia gospodarczego, mimo bezrobocia Chrześcijańskie Związki zawodowe na Śląsku skupiły poważną liczbę członków. Na czele obu tych połączonych organizacyj stoi obecnie Zarząd Główny, wybrany na Zjeździe unifikacyjnym w Katowicach w składzie następującym: prezes — poseł Jan Puchałka, I wiceprezes — poseł Wojciech Sosiński, II wiceprezes — X. Ludwik Kasprzyk, skarbnik główny — Jerzy Lewandowicz, generalny sekretarz — Michał Musioł.

Zjazd unifikacyjny w Katowicach uchwalił szereg programowych rezolucyj i natchnął uczestników entuzjazmem i zapałem do pracy pod chrześcijańsko-społecznym sztandarem w myśl programu katolicko-społecznego. Program ten doskonale przedstawił X. red. Jan Piwowarczyk w referacie: „Cele chrześcijańskiego ruchu zawodowego" umieszczonym również we wspomnianej broszurce p. Jerzego Lewandowicza.

Do Zjednoczenia Chrześcijańskich Związków zawodowych przyłączają się chrześcijańskie organizacje zawodowe Wielkopolski i Wsch. Małopolski. Wkrótce już cały chrześcijański ruch zawodowy w dawnych dzielnicach: austrjackiej i pruskiej będzie zespolony. Praca wspólna, według jednakowych metod i pod jednolitem kierownictwem wyda niewątpliwie wspaniałe owoce.

Teraz kolej na inne, jeszcze oddzielnie pracujące ośrodki chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Musi nadejść dzień, w którym wszystkie chrześcijańsko-społeczne organizacje na terenie całej Rzeczypospolitej połączą się, stworzą jedną, ogólno-polską centralę i wspólnemi siłami walczyć będą z niebezpieczeństwem socjalistyczno-komunistycznem. *X.*

Obrządek ormiański w Polsce.

(Ciąg dalszy)

Trzydziestolecie pomiędzy pierwszą bytnością Torosowicza w Rzymie, a przybyciem teatynów do Lwowa (1635—1664), należy do najsmutniejszych w dziejach unji ormiańskiej. Wypełniły ten cały okres czasu gorszące, zacięte, a tak bardzo autorytet biskupi podkopujące, spory Torosowicza z gminą ormiańską, z tym ludem lwowskiej „nacji", o którym powiada niepodejrzany świadek, O. Pidou, że „uporczywie obstając przy schizmie, a potępiając nowość, w ciągu z górą lat 26 nieustannie najzacietszą, jak tylko wyobrazić sobie można, prowadził przeciwko niemu wojnę, nie oszczędzając niczyjej kieszeni, niczyich pieniędzy, tak, że dziś wszyscy zubożeli, będąc kiedyś bardzo

zamożnymi. Wybierając jałmużnę wszelkiego rodzaju, która stanowi dochód duchowieństwa ormiańskiego, zaniedbali zupełnie kościoły ormiańskie, a mając za sobą wszystkich niemal księży, z wyjątkiem Arsenjusza lwowianina..., który trzymał z arcybiskupem, urządzili nakształt kościoła jeden ze swoich domów i tam kazali sprawować wszystkie sakramenty i wszystkie obrzędy kościelne, nawet grzebanie umarłych"...[12])

Jak widać z powyższych słów, stan unji w tych latach nietylko nie przedstawiał się różowo, ale owszem wróżył raczej zupełny upadek całej sprawy, ile że Torosowicz nie mógł liczyć na żadnych poważniejszych zwolenników, a bezwzględnem swem, nie liczącem się z niczem postępowaniem, oraz dwulicowością i niewybrednością w doborze środków, jakiemi się posługiwał, byle się utrzymać na stolicy biskupiej, — nie przyciągał, ale zrażał sobie wszystkich. Nie umiał pozyskać nawet tego nielicznego kleru, jaki mu nominalnie podlegał. Nie posiadamy niestety relacji o nim bezpośredniej z owych lat, ale można polegać na danych, zestawionych przez O. Pidou w jego pamiętniku (1664). Otóż w tym właśnie czasie, w chwili przybycia teatynów, było w diecezji w obrębie Polski (tj. na Ukrainie, Wołyniu, Rusi, Podolu i Pokuciu), — nie mówiąc o Wołoszczyźnie (z 10 kościołami i klasztorem, tudzież około 20 księżmi, wyłącznie schizmatyckimi, pod władzą biskupa Izaaka), — razem zaledwie 13 kościołów, 23 księży i kilku kleryków, oraz paru mnichów (zakonnicy ci dopiero w 1654 r. przystąpili pozornie do unji, a znikli z początkiem XVIII wieku). W szczególności istniały wtedy w Rzpltej następujące parafje ormiańskie: 1) w Jazłowcu (kościół i klasztor bez zakonników, 5 księży); 2) w Kamieńcu Podolskim (siedziba biskupa schizmatyckiego, 3 kościoły i katedra p. w. Wniebowzięcia N. M. P., księży 7 i 12 mniszek, żyjących bez klazury, w domu otwartym); 3) w Kijowie (kościół z nieznaczną liczbą wiernych); 4) we Lwowie (stolica diecezji, 3 kościoły: katedralny, św. Anny i św. Krzyża, nadto kaplica św. Jakóba; 7 księży i paru mnichów); 5) w Łucku (kościół, ale prawie bez wiernych); 6) w Stanisławowie (kościół i jeden ksiądz); 7) w Śniatynie (jak w Stanisławowie, parafja bardzo uboga); 8) w Zamościu (kościół z 2 księżmi, parafja stosunkowo najoświeceńsza). Ilość wiernych nie przekraczała wówczas podobno cyfry 3 tysięcy.

Przytoczone szczegóły statystyczne dowodzą słabości liczebnej żywiołu ormiańskiego na ziemiach polskich i nie pozwalają też wysnuwać jakiejś dalej idącej analogji między unją lwowską, a unją brzeską: tam chodziło o tysiące i dziesiątki tysięcy dusz chłopskich, o setki popów i „czerńców" dysunickich, tu natomiast tak kleru, jak wiernych, była stosunkowo garść nieznaczna, rozpływająca się w morzu ruskiem i nawet — polskiem. Ogół Ormian jednakże odnosił się zdecydowanie opornie wobec wszelkich usiłowań zespolenia (choćby zewnętrznego) z Kościołem rzymskim. Przez kilkanaście lat starał się bezskutecznie Torosowicz przełamać opór swoich rodaków wobec unji i umiał nawet interwencji królewskiej na rzecz dysunitów się przeciwstawić, czyniąc aluzję do męczeństwa św. Stanisława ze Szczepanowa. W rezultacie lud zubożał, roztrwoniono majątek kościelny, w parafjach zapanował nieład, wśród kleru upadła zupełnie powaga biskupia i osłabła w ślad za tem dyscyplina, a zamożniejsze koła rajców ormiańskich, widząc opłakane następstwa tyloletniej walki z Torosowiczem, wpadły wkońcu, w swej wschodniej iście przebiegłości, na pomysł udawania katolików i przedstawiły królowi nowe, niby unickie wyznanie wiary, obiecując zgodę i posłuszeństwo papieżowi. Skorzystał z tej podstępnej gry starszych „nacji" ówczesny katolikos armeński Filip, i wdał się w pertraktacje z Torosowiczem, który ostatecznie za cenę utrzymania się na stanowisku, zawarł z nim w Konstantynopolu 1652 r. układ (w szczegółach nam nie znany), zawierający szereg warunków, które godziły śmiertelnie w ledwo kiełkującą unję i nawiązujący przerwany czas dłuższy związek z Ecz-

[12]) Pamiętnik, wyd. Pawińskiego (j. w., str. 22). W przedstawieniu wypadków, związanych z przybyciem teatynów do Lwowa, idę przeważnie za tem właśnie źródłem.

Z nowszej belletrystyki francuskiej.

Georges **Bernanos. Sous le soleil de Satan.** Paris: Plon 1926 (stron 363).

Wśród powodzi romansów lichych, bezmyślnych, obrażających moralność, których coraz więcej pojawia się z dnia na dzień na półkach księgarskich, wyróżnia się bardzo korzystnie ta powieść młodego i dotąd nie znanego autora, katolika, wierzącego widocznie głęboko i jak najpoważniej pojmującego zadanie poety. Jest to historja księdza Donissan'a, który nie odznaczał się ani talentem, ani wiedzą, ani roztropnością, ani innymi przymiotami naturalnymi i dlatego ani inteligencja świecka, ani władza duchowna nie ceniła go wysoko, który jednak wyrzekł się wszelkich dążeń samolubnych, zadawał sobie najcięższe umartwienia, poświęcił się z całym zapałem gorącej duszy swej pracy duszpasterskiej i umarł w opinji świętości jako proboszcz w Lumbres. Autor zapewnia, że sam znał tego księdza, że czytał jego dopisek na marginesie „Ćwiczeń" św. Ignacego (str. 145) i że słyszał z ust jego pewne zwierzenia (str. 146). Całe też opowiadanie jego o działalności „Świętego z Lumbres" czyni wrażenie takie, że nie jest to postać, stworzona przez fantazję, lecz wzięta z rzeczywistości. Nie byłoby zresztą łatwo zmyśleć całą tę osnowę, tak potężnie działającą na czytelnika[1]).

Powieść składa się z trzech części: w pierwszej p. n. „Histoire de Mouchette" czytamy o źle wychowanej i lekkomyślnej dziewczynie, która uległa rozpustnemu uwodzicielowi, a potem odebrała mu życie strzałem rewolwerowym, nie zdając sobie jasno sprawy — w szale rozpaczy — z tego, co uczyni. Później poznajemy ją jako kochankę niewierzącego w nic lekarza i deputowanego. Tej części pierwszej musimy wytknąć niektóre szczegóły i sceny, zbyt drastycznie malujące upadek moralny dziewczyny i wogóle cała ta część nie nadaje się na lekturę dla mło-

[1]) Książka ta zaimponowała nawet — ku naszemu zdziwieniu — współpracownikowi żydowsko-liberalnych „Wiadomości Literackich" Józefowi Wittlinowi (p. Nr. 20 z 15 maja r. b.), który ją nazywa „potężną" i pisze o niej, że jest to „surowy, dymiący dokument krwawej rozprawy współczesnego świętego z szatanem... Bez żadnych kruczków stylistycznych opowiedział Bernanos tę walkę z szatanem, a opowiedział z siłą, jakiej naprożnoby szukać u jego paryskich kolegów itd. Dalsze jednak uwagi Wittlina dowodzą, że ponieważ sam nie jest chrześcijaninem, nie mógł dobrze książki tej zrozumieć.

miadzynem, w zamian za co otrzymał listy, wzywające „nację“ lwowską do uległości jemu.

Czynem tym przekreślał Torosowicz nieledwie całą swą przeszłą, tak wytrwałą działalność antischizmatycką, zdradzał słabość wobec uroszczeń swoich niewiernych „owieczek“, podawał w wątpliwość czystość swych intencyj, które go do unji przedtem skłoniły. Jakoż, wnet wszystko poszło dawnemi torami, a Ormianie odtąd „z większem nabożeństwem zwrócili się do zachowywania wszystkich kacerskich obrządków“. Torosowicz zaś, ugruntowąwszy swą władzę, jął trwonić majątek kościelny, uciskać wiernych i gorszyć własnych diecezjan, jak dawniej spekulacjami (mianowicie na handlu końmi), tak teraz życiem rozwiązłem (porwał był z klasztoru i utrzymywał stosunek z pewną zakonnicą, imieniem Heleną, z którą miał dwóch synów, jak wyraźnie świadczy O. Pidou). Przywiedzeni nakoniec do ostateczności taką jawną samowolą, wystąpili sami uczciwsi dysunici (za bytności Jana Kazimierza we Lwowie 1662 r.) do króla ze skargą na swego arcybiskupa, „o którym mówili, że go nadal nie ścierpią dla gorszących jego obyczajów, ciemięstwa, gwałtów, niszczenia kościołów, trwonienia dóbr kościelnych“ itd. Wtedy towarzyszący królowi nuncjusz Antoni Pignatelli (późniejszy papież Inocenty XII, 1691—1700), powziął projekt — któremu również królowa Marja Ludwika przyklasnęła, — sprowadzenia do Lwowa „mistrza, któryby ich (tj. Ormian) młodzież uczył“. Szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności, sami interesowani (i nawet arcybiskup) wskazali na osobę znanego Torosowiczowi już z pobytu jego w Rzymie, wybitnego członka zgromadzenia teatynów [13]), zajmującego się wogóle bardzo czynnie misjami armeńskiemi na Wschodzie, O. Klemensa Galana, któremu arcybiskup obiecywał dać pomieszczenie na kolegjum.

Wybór w tym wypadku nie mógł być istotnie trafniejszym. Zarówno opinja zgromadzenia zakonnego, jak i osobistość samego O. Galana, dawały rękojmię, że unja ormiańska zyskuje nie bylejakich szermierzy. Ten ostatni bowiem (ur. 1610), należał do wybitniejszych teatynów włoskich, znał dobrze stosunki na Wschodzie i języki azjatyckie i uchodził za jednego z najuczeńszych armenistów współczesnych, jako autor dzieł: „Grammatica et logica armena“ (1645) i „Historia armena ecclesiastica et politica“ (wyd. 1686). Gdy ochotnie, jak na misjonarza przystało, przyjął wezwanie do podróży na daleką Ruś Czerwoną, dodano mu na pomocników: będącego właśnie w nowicjacie, młodego Francuza, Alojzego Marję Pidou i braciszka świeckiego. Wyruszywszy w długą drogę, zatrzymali się w Warszawie i wreszcie 1 maja 1664 r. stanęli we Lwowie, przyjęci tu nadspodziewanie chłodno; Torosowicz okazywał im prawdzie nieco względów, ale obiecanego mieszkania nie dał i wkońcu na tem się skończyło, że im trzy izdebki kazał wyporządzić. Mimo to obaj teatyni otworzyli zaraz, jako zawiązek kolegjum, szkołę dla chłopców orm., gdzie zaczęto uczyć gramatyki i retoryki łacińskiej. W następnym roku powstało z zasiłku „Propagandy“ t. zw. „Collegium Pontificium“ z trzema nauczycielami i 10 alumnami. Dokazali nadto tyle, że arcybiskup wreszcie polecił klerowi dolewać wodę do kielicha podczas Ofiarowania przy mszy św., z czem, jako wyraźnem zerwaniem z monofizyckim obyczajem, najtrudniej szło. Zwolna też usuwano z rytuału różne błędy heretyckie (jakich zostało mnóstwo) i poprawiano liturgję w duchu katolickim.

[13]) Teatyni, jedno z najstarszych zgromadzeń „kleryków regularnych“, które tak niespożyte położyło zasługi około prawdziwej reformy Kościoła w XVI wieku, założone przez św. Kajetana z Thieny i biskupa Jana Piotra Caraffę (późniejszego papieża Pawła IV) jako kongregacja, złożona z kapłanów, żyjących w ubóstwie i oddanych wyłącznie swemu powołaniu, wedle reguły św. Augustyna. Zatwierdzeni w 1524 r. przez Klemensa VII z przywilejami lateraneńskich kanoników regularnych. Poza granicami Włoch szerzył się ten zakon powoli. W epoce kontr-reformacji odegrał rolę dużą, miał opinję „zakonu szlacheckiego“, wywierał wpływ szczególnie na sfery wyższe i dał Kościołowi szereg wybitnych biskupów. Jako misjonarze działali teatyni głównie na Bliskim Wschodzie (z Armenją utrzymywali stałe stosunki).

---

dzieży, chociaż przedstawia grzech nieczystości — zgodnie z prawdą — w barwach najwstrętniejszych. W części następnej dowiaduje się młody wikary miejscowy X. Donissan, że dziewczyna ta poderznęła sobie gardło, spieszy zaraz do niej, słucha jej spowiedzi i spełnia gorące życzenie umierającej, żeby mogła umrzeć w kościele i sam ją tam zanosi skrwawioną pomimo oporu jej ojca, przez co ściąga sobie naganę ze strony swej władzy duchownej.

Druga część ma tytuł: „Pokusa rozpaczy“ a trzecia „Święty z Lumbres“. X. Donissan wypowiada wojnę szatanowi, wojnę bez żadnego zawieszenia broni, żeby mu wydzierać wszystkie dusze przez niego opanowane. Ten szatan stanął raz przed nim w postaci widzialnej i dotykalnej, jako handlarz koni i wszelkich używał środków, żeby go uczynić swym sługą, lecz napróżno. X. Donissan oddaje się cały, bez żadnych zastrzeżeń, na służbę Bogu, wyrzekając się wszelkiej pociechy, — musi jednak walczyć bezustannie z pokusą rozpaczy, ale on woli rozpacz niż zgodzić się na jakieś ustępstwo dla szatana, on chce nawet własnego zbawienia się wyrzec, byleby tylko ratować bliźnich (str. 241), jeżeli taka jest wola Boża!

Jak więc widzimy, ta pobożność jego różni się bardzo od owej pogodnej i radosnej pobożności świętych, którzy wprawdzie także cierpieli nieraz dużo wskutek doświadczeń Bożych i oschłości duchowej, ale przecież służyli Bogu „z weselem“; — jest to pobożność, która może raczej odstraszać od religji niż do niej przyciągać i nie można się dziwić, że kapłan ten nie ma żadnych przyjaciół i że jego biskup nie ma o nim dobrego wyobrażenia pomimo jego abnegacji i gorliwości. On jest tak nieroztropny, że na spowiednika wybiera sobie konfratra starego, który nie ma wiedzy i nie potrafi wcale kierować jego duszą (str. 142 n.), — że daje się porwać takim słudzeniom, jak to, o którym czytamy ku końcowi książki: jakiś głos wewnętrzny zdaje się mu obiecywać wskrzeszenie zmarłego dziecka; żąda on więc tego cudu, ale napróżno i popada w rozpacz, gdy Bóg nie spełnia jego żądania. Koniec też jego jest smutny, bo umiera śmiercią niespodziewaną, zostawszy w konfesjonale, kiedy nikogo już niema w kościele, — umiera tak osamotniony, jak był samotny przez całe życie...

A jednak jest to powieść mistrzowska, bardzo zajmująca, zawiera ona osnowę która zasługuje przed innemi na uwagę czytelników myślących, a zwłaszcza duchowieństwa.

Znamy też innych bardzo wybitnych belletrystów francuskich z czasów nowszych, którzy piszą w duchu

Wysłannicy jednak eczmiadzyńscy i zwolennicy schizmy na gruncie lwowskim (np. oficjał biskupi, X. Jakób Broski), paraliżowali ustawicznie poczynania teatynów i ciągnęli na swoją stronę chwiejnego arcybiskupa. Mimo to znać było postęp na rzecz unji, która już liczyła coraz więcej zwolenników tak we Lwowie, jak w Zamościu, przyczem zaczęto też wyświęcać wedle katolickiego obrządku kleryków orm. (np. wybitnego później kapłana, X. Gabrjela Zachnowicza). Zyskali też teatyni sprzymierzeńca w osobie przybyłego w 1665 r. z Rzymu biskupa wołoskiego, Jana Kieremowicza (z Ormjan litewskich), męża uczonego, już dawniej katolika, który bawił kilka lat w Ziemi św. i w Rzymie dobrze był widziany, a którego Torosowicz teraz za wiedzą papieża ustanowił pierwszym swoim (już katolickim) sufraganem (†1675). W 1666 r. przyszła do skutku unja wśród Ormian w Kamieńcu Podolskim, a już przedtem czyniono o to starania w Jazłowcu, dokąd jeździł na wizytację sam Torosowicz. Niespodziewany wszakże zgon prefekta kolegjum i misji, O. Galana († 14 maja 1666), zachwiał egzystencją tak potrzebnej placówki teatyńskiej we Lwowie. Młody i niedoświadczony jego pomocnik, O. Pidou, byłby się na niej nie utrzymał, gdyby nie pomoc arcybiskupa łac., Jana Tarnowskiego (†1669), który własnym autorytetem wsparł wysiłki zachwianej chwilowo misji. Z końcem 1667 r. został też O. Pidou (po nagłej śmierci mianowanego prefektem, O. Józefa Caracioli) ostatecznie kierownikiem kolegjum, otrzymawszy za towarzyszy w pracy: O. Anioła Peverati i O. Franciszka Dario. Z tym ostatnim udał się jesienią 1668 arcyb. Torosowicz, na usilne nalegania nuncjusza Marescotti'ego, do Rzymu. Po wyjeździe arcybiskupa, który ciągle niezbyt chętnem okiem patrzył na ich ruchliwą i owocną działalność, otworzyli teatyni szkołę gramatyczno-retoryczną, z wykładem kursu teologji i filozofji po ormiańsku i po łacinie (uczono też początkowo włoskiego), kładąc nacisk na znajomość języka ormiańskiego w słowie i piśmie. Postępy w naukach czyniono tak znaczne, że już wkrótce ukończyło kolegjum 17 kapłanów, w czem jeden doktór i kilku tęgich kaznodziejów.

Zawiódł się bardzo Torosowicz, gdy w Rzymie — dokąd się udał w nadziei, Bóg wie jakich, nagród — zaproponowano mu, aby z jednej strony dla podeszłego wieku (skończył był lat 63) zrezygnował z biskupstwa i wskazał następcę, z drugiej zaś odstąpił jakiś budynek na pomieszczenie misji teatyńskiej, na które to propozycje on naturalnie żadną miarą zgodzić się nie chciał. Trzymano go zatem jakby czasowego więźnia, nie szczędząc zresztą honorów (wybrany po śmierci papieża Klemensa IX konklawistą, był świadkiem w 1670 r. wyboru jego następcy, Klemensa X). W międzyczasie udał się O. Pidou do Rzymu (1671), gdzie wyjednał darowiznę posiadanego już gmachu na rzecz kolegjum (wrócił do Lwowa dopiero 1674). Nie ulega wątpliwości, że Torosowicza trzymano w Rzymie tak długo, obawiając się jego nierozważnych posunięć i możliwego powrotu do życia niemoralnego. Nareszcie, dzięki naleganiom samych, stęsknionych za swym pasterzem, Ormian lwowskich, wypuszczono go wreszcie 1675 r., obsypując na odjezdnem zaszczytnemi godnościami (Klemens X mianował go mianowicie protonotarjuszem apostolskim i asystentem tronu papieskiego, z prawem nominacji nietylko opatów, ale i prałatów najwyższego stopnia). Musiał jednak zgodzić się na koadjutora w osobie wychowanka teatynów, który zdobył w Rzymie doktorat teologji i celował równie nauką, jak pobożnością i życiem wzorowem, X. Wartana (Walerjana) Hunaniana (ur. 1644), rodem z Azji Mniejszej, wyświęconego 1675 r. na biskupa epifaneńskiego in part. inf.

Wróciwszy po sześcioletniej nieobecności z triumfem do Ojczyzny, oddał się Torosowicz (słynny pozatem z wymowy, podobnie jak z dumy, której dowodem używanie przezeń nieprawnie purpurowego stroju kardynalskiego, a nawet białego papieskiego) z większą gorliwością ugruntowanej już zresztą unji, ale z młodym swym koadjutorem pogodzić się nie mógł. Nękał go do tego stopnia, że ten wkońcu wyjechał do Armenji na misje (gdzie poniewolnie miał pozostać blisko lat dziesięć). Sterany wiekiem, dokonał Torosowicz pobożnie burzliwego żywota we Lwowie, 24 paździer-

---

katolickim i których dzieła wartoby przyswoić naszej literaturze w dobrych przekładach (zamiast Balzac'ów, Stendhalów i innych, przetłumaczonych przez Boya-Żeleńskiego). Na pierwszem miejscu wymieniamy członka Akademji: René'go Bazin, który pisze pięknie i zajmująco, nie schodząc nigdy na poziom lubieżnej zmysłowości, maluje charaktery szlachetne, budzi cześć dla ideałów, dla cnoty i religji. W romansie np. p. D. „La Barriere" opowiada wybornie o nawróceniu młodego Anglikanina Reginalda, o Paryżu katolickim i dobroczynnym, któremu przeciwstawia głęboki upadek moralny rodziny niby-katolickiej, ale przesiąkniętej materjalizmem: tu własny syn wyrzuca gorzko rodzicom, że go zgubili złem wychowaniem, że ich religja „była tylko od niedzieli", nieuwzględniona w życiu. Matka jego wyrzuca mężowi onanję małżeńską (temat nie znany dotąd jak sądzę, w belletrystyce) itd. Szkoda tylko, że powieść nie ma oczekiwanego przez czytelnika zakończenia: nie wiemy, co się stało z Reginaldem, wydziedziczonym przez ojca, zaciętego zwolennika „Wysokiego Kościoła" („the High Church") i z jego rodzicami i z bardzo szlachetną, gorąco wierzącą dziewicą francuską Marją.

W powieści „Les Oberlé" opowiada Bazin o rodzinie alzackiej i udziale jej w wielkiej wojnie ostatniej. Jeden z dwóch braci walczy po stronie francuskiej, drugi zaciągnął się do wojska niemieckiego, które jednak opuszcza, przekonawszy się o nikczemności jego wodzów i oburzony barbarzyńskiem zniszczeniem katedry w Reims. Tu są też wyborne obrazki z Wilna, zdobytego przez Prusaków (które, jak się zdaje, autor sam zwiedził; mówi on i o „Ostrej Bramie" i budującej pobożności mieszkańców miasta).

Świetny jest jego opis podróży po Sycylji (p. n. „Sicile"), wynagrodzony przez Akademję francuską. Znajdujemy tu doskonałe uwagi o charakterze Włochów. Ostatni ustęp poświęcony jest godnej naśladowania dobroczynności neapolitańskiej (którą zwyczajni turyści nie interesują się wcale).

Dobre są także jego powiastki mniejsze, jak „Stephanette" — „Le Mariage de Mademoiselle Gimel Dactylographe" i wydane razem z tą powiastką cztery nowelki mniejsze itd.

Doskonale jest też napisany romans Ardel'a p. t. „L'appel souverain", który opowiada o nawróceniu się dziewicy bardzo uzdolnionej i dobrej, ale wychowanej bez żadnej religji. Po długiej walce z oporem rodziców składa ona wyznanie wiary zapoznawszy się dokładnie z nauką Kościoła i wstępuje do klasztoru.

X. A. P.

nika 1681 r., w 76 roku życia, po 55-letnich, tak zmiennych rządach w archidiecezji, zostawiając w rękopisie traktat o kapłaństwie.

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

Z prasy katolickiej niemieckiej.

Oświadczenie redakcji „Katholische Kirchenzeitung“ w sprawie jej stosunku do Polski.

Jak już donieśliśmy, w „Gaz. Kośc.“ (p. nr. 9 z r. b.), zamieściła solnogrodzka „Kirchenzeitung“ w IV numerze swoim z r. b. odpowiedź naszą na dwie korespondencje kłamliwe o rzekomym „ucisku“, którego mają doznawać katolicy Ukraińcy w „Galicji wschodniej“; dodała jednak do naszych słów różne dopiski niezgodne z prawdą i świadczące o jej uprzedzeniu przeciw naszemu narodowi i duchowieństwu. Przytoczyła też na „dowód“, że nam Polakom nie można wogóle wierzyć, artykuł hr. Franciszka Potockiego, zamieszczony w „Przeglądzie Powszechnym“ z r. 1924 (o którym jest mowa w „Gaz. Kośc.“ z r. b. — nr. 18, str. 207). Otóż obecnie redakcja ta wycofuje się poniekąd z zajmowanego dotąd antipolskiego stanowiska, co z przyjemnością stwierdzamy, życząc jej tylko, żeby już i w przyszłości nie dała się okłamywać przez wrogich nam korespondentów. Tak bowiem czytamy (słowa te podajemy w całkiem wiernym przekładzie) w jej nrze 20 (z 19 maja r. b.) na str. 185:

„K. Z. zamieściła przed pewnym czasem kilka rozpraw o „Orientalia“, które jej przysłali korespondenci całkiem wiarogodni i które dlatego przyjęła optima fide. Zdaje się jednak, że te artykuły niemiłe wywołały wrażenie w polskich kołach kościelnych i że uważano je za skierowane przeciwko Polsce. Ponieważ nie myślimy bynajmniej o rozstrzyganiu tych kwestji trudnych, ani nie chcemy zaostrzać pewnych różnic, a także nie chcielibyśmy brać na siebie odpowiedzialności za to, gdyby z publikacyj wspomnianych wysnuto wniosek, że ogół kleru salzburskiego żywi jakąś niechęć czy animozję przeciw Polsce katolickiej, albo gdyby przez to firmy przemysłowe, cieszące się najlepszą sławą, a nie stojące z K. Z. w żadnym związku jakiegokolwiek rodzaju, miały ponosić szkodę — dlatego nie wahamy się wyrazić swojego żywego ubolewania, że daliśmy naszym przyjaciołom polskim powód do tego mylnego zrozumienia rzeczy“.

Nie możemy tego oświadczenia uznać za zupełnie zadowalające: redakcja bowiem powinna była powiedzieć wyraźnie, że powtórzone przez nią zarzuty Ukraińców i niektórych Niemców przeciw naszemu duchowieństwu i narodowi są wierutnymi fałszami, że także artykuł Fr. Potockiego nie może być uważany na serjo za jakiś dowód, iż my „wszyscy zawsze kłamiemy lub zatajamy prawdę“ (!). Dla wyjaśnienia wzmianki o niektórych „firmach“, które mogłyby ponosić szkodę z powodu artykułów K. Z. nieżyczliwych dla Polski, dodajemy, że chodzi tu o wytwórnię organów zwaną „Cäcilia“, znajdującą się w Salzburgu: zdarzyło się bowiem, że ktoś odwołał zamówienie organów u tej firmy, przypominając te artykuły, w mniemaniu, iż „Cecylję“ łączy coś z K. Z.

Ale jakkolwiek nie wystarcza nam ta deklaracja tygodnika salcburskiego, zapisujemy ją z niejaką satysfakcją w nadziei, że on przestanie nam już szkodzić w opinji świata katolickiego.

Przy tej jednak sposobności musimy napiętnować protest, podniesiony przez K. Z. przeciw nominacji X. dra Ferdynanda Pawlikowskiego, administratora apostolskiego w Seckau (Secovia w Styrji), księciem-biskupem tej diecezji. Dotąd bowiem korzystał arcybiskup salzburski z przywileju mianowania biskupa w Seckau: przywilej ten otrzymali jeszcze w r. 1218 arcybiskupi salzburscy od papieża Honorjusza III i dotąd nie zakwestjonowała im go Stolica Ap. Ale przecież każdemu papieżowi wolno cofać przywileje, dane komukolwiek przez jego poprzedników i wogóle zmieniać ich zarządzenia! Nie znając stosunków tamtejszych, nie możemy nic powiedzieć o powodach, dla których w tym wypadku Ojciec św. sam zamianował X. Pawlikowskiego w Seckau: może arcybiskup nie chciał tego uczynić, żeby mu Niemcy nie zarzucili, iż wybrał na tę godność Polaka (nie wiemy zresztą, czy X. Pawlikowski przyznaje się do naszej narodowości, ale w każdym razie pochodzi z rodziny polskiej) — papież zaś uznał tego kandydata za najgodniejszego, poznawszy jego działalność dotychczasową. K. Z. zaś dodaje od siebie zjadliwą i niemądrą uwagę w nrze 19 z r. b. str. 176), że „włoscy prałaci kurjalni usposobieni centralistycznie, nie bardzo szanują, jak się zdaje, przywileje papieskie! Na to odpowiadamy, że 1) prawo kanoniczne nie zna żadnych przywilejów, którychby nawet Ojcu św. nie wolno było naruszyć; że 2) stosunki zmieniły się bardzo od wieku XIII-go, w którym nietylko biskupi, ale i świeccy książęta mieli przywileje, jakich dziś już nie mają; dziś może już żaden biskup niema prawa mianować innych; że 3) nie był to żaden z prałatów kurjalnych „centralistów“, który naruszył przywilej arcybiskupa salzburskiego, ale uczynił to sam Ojciec św. z ważnych zapewne powodów.

Sama zresztą redakcja musiała wkrótce przyznać, że jej protest nie był uzasadniony i cofnęła go w nrze 20 z r. b. (na str. 182). Niechże na przyszłość unika błędów tego rodzaju! *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Z Rzymu. Dzień 21 kwietnia, który ma być dniem założenia Rzymu, uczynił Mussolini, jak wiadomo, największym dniem świątecznym państwa włoskiego. Dzień ten obchodzono od r. 1870 aż do lat ostatnich w duchu antikatolickim, teraz nadano uroczystościom tej rocznicy charakter wyraźnie chrześcijański. W roku też bieżącym napływały już przed wschodem słońca ogromne rzesze ludu do areny Koloseum, gdzie znowu wzniesiono krzyż imponującej wielkości, aby tam uczestniczyć w nabożeństwie, na którego zakończenie wszyscy odśpiewali Te Deum. Tam zakończono także dzień uroczystością religijną, po której przemówił minister Martiro, podnosząc, że „Roma aeterna“ wybrana jest przez Opatrzność Boską na stolicę Kościoła walczącego na ziemi. Po wszystkich prześladowaniach i burzach dźwigał się Rzym na nowo i nie zawiodła go nadzieja, którą pokładał w Panu. Wkońcu przypomniał minister z radosnym zapałem, jak to rok jubileuszowy ostatni i rocznice św. Franciszka i Alojzego zgromadziły w Rzymie dziesiątki tysięcy ze wszystkich krajów ziemi.

Podobnie jak w swoim czusie Pius X, tak i Pius XI przyjmuje parafjan rzymskich w murach Watykanu prawie co niedzielę. Przybywają zawsze tysiące ze swymi proboszczami, przyjmują Ojca św. z prawdziwie włoskim entuzjazmem i całują jego rękę z miłością dziecięcą. W dniu jego imienin (12 maja) odsłoniono

w bazylice św. Pawła (ozdobionej, jak wiadomo, wizerunkami wszystkich papieży od św. Piotra) jego medaljon mozaikowy bardzo piękny.

Z Wiednia. W drugim tygodniu maja (od 8—15) r. b. odbył się w Wiedniu imponujący wiec diecezjalny, w którym uczestniczyło około 200.000 katolików. Dnia 8 maja urządzono popołudniu i wieczorem 27 zgromadzeń okręgowych, na których przemawiali najlepsi mowcy miejscowi w myśl przyjętego programu o „Królestwie Chrystusowem". Nauczali o niem także w dniach następnych najwybitniejsi kaznodzieje wiedeńscy na nabożeństwach wieczornych w kościele św. Szczepana: prowincjał Dominikanów dr. Töffler, gwardjan Franciszkanów O. Mekes, O. Andler T. J. („O Chrystusie jako Królu rodziny), dr. Tongelen (o miłości jako prawie podstawowem w Królestwie Chrystusowem), prof. uniw. dr. Zehentbauer, prezes wiecu (o sprawiedliwości społecznej w państwie Chrystusa). Na zakończenie odbył się 15 maja wspaniały pochód uroczysty popołudniu, w którym naliczono około pół tysiąca sztandarów. Kardynał Piffl wygłosił podniosłą mowę i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa papieskiego i sakramentalnego. (Kath. K. Z.).

Zjazd eucharystyczny. Pod protektoratem Metropolity gnieźnieńskiego i poznańskiego arcybiskupa Hlonda odbędzie się w Inowrocławiu, w dniach 25-go i 26-go czerwca b. r. ósmy Zjazd katolicki, który będzie miał charakter eucharystyczny.

Do Prezydjum Komitetu honorowego należą p. wojewoda Bniński, biskupi-sufragani X. Laubitz z Gniezna i X. Radoński z Poznania. Na czele komitetu wykonawczego stanęli prezes Ligi katolickiej prof. Gantkowski i sekretarz generalny Ligi katolickiej X. Józef Prądzyński. Komitetowi miejscowemu przewodniczą: X. Kubski i X. Jaśkowski, sekretarzem jest p. Władysław Juenget, Inowrocław.

Referaty wygłoszą: biskup łódzki Tymieniecki p. t. „Eucharystja źródłem, osią i ogniskiem życia religijnego", prof. Klemens Jędrzejewski z Płocka: „Eucharystja a świat męski", p. Anna Suchocka z Pleszewa: „Eucharystja a świat kobiecy", Matka Ledóchowska z Pniew: „Eucharystja a dziecko", prof. Mazurkiewicz z Poznania: „Eucharystja a zagadnienia wychowawcze", p. Tadeusz Kuczma: „Eucharystja a młodzież".

Uroczyste nabożeństwo, zakończone wielką procesją z N. Sakramentem, odprawi X. arcybiskup Hlond. Kazanie wygłosi X. biskup Radoński, sufragan poznański.

Pierwszy ten o charakterze eucharystycznym Zjazd katolicki wywołuje żywe zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa.

Początek i charakter YMCA. P. Rosa, dyrektor „Civilta Cattolica" określa początek i charakter Ymki w następujący sposób: „Ymka, której założycielem jest Jerzy Williamson, z zadziwiającą szybkością rozszerzyła się w Stanach Zjednoczonych. Zapisała się do niej nawet pewna część katolików, zwabiona wielu korzyściami materjalnemi. Że charakter Ymki jest czysto protestancki, wynika choćby z ich „Manuale", ogłoszonego przez międzynarodowy komitet w r. 1892. Zawiera ono następujące zasady:

1. Organizacja ta, ozdobiona imieniem „chrześcijańskiej", chce niezmordowanie pracować w służbie Bożej i dlatego sądzi, że obowiązkiem jej jest pozostawić zarząd administracji w rękach tylko tych, którzy publicznie wyznają miłość i wiarę w Jezusa, pozostając lub stając się członkami kościoła, zwanego „ewangelickim" i że z tego powodu tylko jego wyznawcom, za wykluczeniem innych wyznań, przyznaje się głos czynny i bierny.

2. Organizacja musi pozostać protestancką w całej swej nieskazitelności. Stąd katolicy nie będą mogli, jako członkowie czynni brać udziału w uchwałach ani zajmować stanowisk w tem stowarzyszeniu, ponieważ „katolicy nie są chrześcijanami". Imię „chrześcijanin" jest zatem kwalifikacją na członka czynnego. Nikt nie może zajmować jakiegokolwiek urzędu, jeżeli nie jest chrześcijaninem, a chrześcijaninem musi się okazać przez to, że jest protestantem.

Ze zjazdu ogólno-akademickiego. Od 26—28 maja b. r. odbył się w Poznaniu V-ty ogólno-akademicki zjazd z całej Rzeczypospolitej i wolnego miasta Gdańska, w którym wzięło udział 104 członków, w tem 102 delegatów, wybranych przez poszczególne środowiska uniwersyteckie.

Zjazd rozpoczął się uroczystą Mszą św. w katedrze poznańskiej. Po wysłuchaniu Mszy św. uczestnicy zjazdu udali się na zbiorową audjencję do pałacu X. kardynała.

Między innemi Zjazd uchwalił protest przeciw okólnikowi min. Dobruckiego w sprawie I. M. C. A., domagał się zawieszenia krzyżów we wszystkich wyższych uczelniach w Polsce, uzgodnił stanowisko klubów co do metod postępowania na przyszłość w sprawie pojedynków, polecając Nacz. Kom. Akad. zwrócić się do Komisji kodyfikacyjnej w celu należytego zapewnienia ochrony czci ludzkiej w nowej ustawie karnej, wybrał w tym celu komisję, która razem z przedstawicielami organizacyj społecznych i sfer wojskowych ma dążyć do wyeliminowania pojedynków z życia polskiego i ułożyć kodeks honorowy antyduelancki. Zjazd opowiedział się również za ochroną rodziny i nierozerwalnością małżeństwa, potępiając śluby cywilne, domagając się uznania ślubów kościelnych dla katolików. W sprawie żydowskiej domagał się zjazd odseparowania tego żywiołu od narodu polskiego, walki z komunizmem i odrodzenia ustroju społecznego w Polsce w myśl doktryny chrześcijańsko-społecznej.

Jak więc widzimy z tego, młodzież akademicka wyraźnie stanęła na gruncie katolickim i oświadczyła się za przepojeniem wszystkich dziedzin życia polskiego zasadami katolickiemi.

Z Paryża. Tegoroczna uroczystość św. Joanny z Arc (8 maja) wypadła prawdziwie imponująco, jak stwierdzają nawet dzienniki wrogie Kościołowi. „Jest to uroczystość urzędowa i religijna", pisał kardynał Dubois do swoich diecezjan, „w którą powinni połączyć się wszyscy Francuzi w jednem uczuciu wdzięczności dla Tej, która natchniona i zesłana przez Boga, ocaliła ojczyznę, kiedy „wielki był ucisk w królestwie francuskiem"... Niema Francuza, godnego tego miana, którylby nie miał obowiązku wielbienia „całą duszą Oswobodzicielki ojczyzny".

Wezwanie to gorące arcybiskupa paryskiego znalazło posłuch pełen zapału w całym kraju. We wszystkich miastach wzięły w tej uroczystości udział władze urzędowe zgodnie z rozporządzeniem ministra Sarraut. W Paryżu wszystkie pałace i kamienice ozdobione były sztandarami: trójbarwnym i drugim, Dziewicy Orleańskiej, białym i niebieskim. Wczesnym rankiem zamknęło wojsko ulice, wychodzące na Plac Piramid, na którym wznosi się posąg konny świętej Dziewicy. Najpierw odbyła się uroczystość urzędowa w ten sposób, że minister wojny Painlevé i minister spraw wewnętrznych Sarraut złożyli w imieniu rządu wieńce u stóp posągu i w milczeniu pełnem czci stali przed nim przez chwilę z głowami odkrytemi, poczem wojsko przedefilowało

przed nim. Gdy tak skończyła się ceremonja urzędowa, rozpoczął się długi pochód stowarzyszeń katolickich, któremu przyglądał się kardynał, odziany w purpurę i z biretem na głowie, w towarzystwie wikarjusza generalnego. Defilowały patronaty, stowarzyszenia gimnastyczne, Związek Narodowy katolicki ze wszystkimi swoimi oddziałami parafjalnymi, kolejarze katoliccy, przedstawiciele szkół wolnych, pocztowcy i telegrafiści, urzędnicy, skauci i Liga ojców rodzin. W czasie tej defilady, trwającej dobre 3 godziny, złożono mnóstwo kwiatów u stóp posągu, a z wyżyny Mont Valerien grzmiały raz po raz strzały armatnie.

Uroczystość poprzedziły trzydniowe nabożeństwa w bazylice św. Djonizego, gdzie O. Dehan wygłosił mowę na cześć Świętej; inne nabożeństwa odprawiono w bazylikach na Mont-Martre i Notre-Dame.

Bardzo pięknie wypadła też uroczystość w Orleans, gdzie wszystkie władze cywilne i wojskowe były obecne na sumie; kazanie wygłosił O. Sanson, wzywając gorąco wszystkich rodaków do zjednoczenia się braterskiego.

Wszystkie dzienniki stwierdzają, że w tych uroczystościach objawiła się w sposób nieoczekiwany potęga katolicyzmu francuskiego. Nawet sam Hervé, który był dawniej anarchistą, przyznaje to otwarcie w swym dzienniku „La Victoire“, pisząc: „Dzień wczorajszy dowiódł, że katolicy mają organizację, jakiej nie mieli nigdy przed tym dniem i że ta organizacja chce oddać się na usługi wielkiej sprawy odrodzenia narodowego... Patrjoci innych wyznań religijnych i wolnomyśliciele, którzy miłość ojczyzny stawiają ponad swoje małe predylekcje filozoficzne, powinni cieszyć się z tej organizacji sił katolickich na terenie konstytucyjnym... Do tych powinny przyłączyć się te wszystkie mniejszości, które chcą stawić opór szaleństwu rewolucyjnemu, propagowanemu przez komunizm Cachin'a, przez kolektywizm Blum'a i przez sekciarstwo burzące masonerji radykalnej“.

(Oss. Rom.).

W sprawie beatyfikacji Piusa X. W sprawie tej rozpoczął się proces kanoniczny 10 września 1923 w Treviso, a 8 kwietnia r. b. odbyła się tamże sesja, zamykająca proces informacyjny. Liczba wszystkich sesji doszła do 129, a odbywały się w Treviso, w Tombolo, Riese (gdzie urodził się Józef Sarto w r. 1855) i w innych parafjach. Akta procesu obejmują przeszło 2 tysiące protokołów i kilkaset alegatów. Zawiozą je do Rzymu „postulator“ Mons. Mattarolo i Mons. Zangrando. Cała ludność katolicka diecezji Treviso, w której przez szereg lat pracował X. Sarto, pragnie gorąco i spodziewa się wyniesienia Go rychłego na ołtarze Kościoła.

(Oss. Rom.).

Protestanci a różaniec. Dr. James A. Beebe, prezes protestanckiego Kollegjum Allegheny, poleca kościołowi protestanckiemu przyjęcie różańca jako modlitwy. Przemawiając do studentów Kollegjum, wyraził się dr. Beebe, że modlitwa protestancka upadła wskutek braku regularnego rozmyślania. Mówił, że katolicki różaniec przedstawia rzeczywiste obrazy, które ducha zatrzymują na rozmyślaniu i podał projekt jak wprowadzić modlitwę różańcową z korzyścią dla kościołów niekatolickich.

Z Moskwy. Sowiety zamierzają wybudować w Moskwie muzeum, w któremby gromadzili wszystkie dokumenty, odnoszące się do przeczenia wiary w Boga. Szczególniej chcą tam uzmysławiać, w jaki to sposób religja ciemiężyła (?!) stan robotniczy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jakiś szatański szał nienawiści opętał tych ludzi. Niedawno odebrali bolszewicy w Leningradzie (dawnym Petersburgu) prawosławnym najpiękniejszą w tem mieście cerkiew św. Izaaka i zamienili ją na muzeum. Ale z ich własnych sprawozdań widać jasno, że ludność Rosji coraz bardziej ulega zdziczeniu. W r. 1926 na sto małżeństw tylko 22 otrzymały błogosławieństwo kościelne (prawosławne lub katolickie).

Z drugiej znów strony budzą się tam nawet wśród robotników objawy dawnej religijności. Jak donosi wiedeńska „Schönere Zukunft“ (nr. 32 z r. b.), niektóre fabryki, jak „Komunistyczna Straż Przednia“, zatrudniająca 7.000 robotników, „Czerwony Październik“ (2.000 robotników) i inne pobudowały sobie nowe kościoły.

(Misje Kat.).

Z Czecho-Słowacji. Piąty zjazd unjonistyczny na Welehradzie ma odbyć się tego roku w dniach 20—24 lipca. Większa część odczytów ma być poświęcona t. zw. „jurydyzmowi“ w Kościele wschodnim i tegoż wpływowi na liturgję i naukę o sakramentach. Inne dwa odczyty poświęcone będą zasługom Apostołów Słowian a jeden pojęciu Kościoła w pismach Dostojewskiego, Mereżkowskiego i Sołowiewa. O ruchu misyjnym i stanie Cerkwi wschodniej mają mówić: X. biskup d'Herbigny i delegaci z różnych krajów. Zgłoszenia należy nadsyłać do „Apostolat'u sv. Cyrila i Metodeja“, Olomouc Salesianum, Czechosłowacja. Pożądaną byłoby rzeczą, żeby i kilku przynajmniej księży Polaków wzięło udział w tym zjeździe.

Beethoven protestantem?! W tym czasie, kiedy we wszystkich krajach oświeconych obchodzą 100-letnią rocznicę śmierci jednego z największych twórców w dziedzinie muzyki, próbują znów protestanci — za przykładem Wagnera — przedstawić Beethovena jako jednego ze swoich! Tak bowiem pisze któryś z nich w „Deutscher Glaube“ (1927, str. 100 nn.): W Beethovenie, który był ochrzczony i wychowany po katolicku, żył cały duch niemieckiego protestantyzmu, bo wielki Mistrz bronił się całą potęgą swojej natury przeciw frywolności („gegen das Frivole“), którą wprowadzono w miejsce radości“. A więc duch katolicki ma być „frivol“?! Czyż Kościół katolicki nie potępiał zawsze poezji i muzyki swawolnej, zmysłowej „frywolnej“ i nie dążył zawsze do usunięcia ze swej muzyki i swego śpiewu elementów tego rodzaju? Zakazuje ich także stanowczo Can. nowego Kodeksu 1264, § 1: „Musicae, in quibus sive organo aliisve instrumentis sive cantu lascivum aut imysurum aliquid misceatur, ab ecclesiis omnino arceantur“. „Frywolność“ trzeba zarzucić osławionym „Tischreden“ Lutra, ale nie muzyce katolickiej. Nawet „Missa solemnis“ Beethoven'a ma mieć w sobie coś protestanckiego: czyż jednak mógł ją skomponować człowiek, upatrujący we Mszy razem z protestantami jakieś balwochwalstwo, albo przynajmniej zabobon? Do tego tego był zdolny tego genjusz, wierzący głęboko w tajemnicę bezkrwawej Ofiary; taki tylko mógł stworzyć wzniosłe „Credo“ tej „Missa solemnis“; protestanci przestali już dawno wierzyć w całe to „Credo“. Pomijają oni zresztą umyślnie fakt, że Beethoven przyjął ostatnie Sakramenty św. od kapłana katolickiego, któremu gorąco dziękował za zgotowaną mu przez to pociechę. (K. Z.).

Z piśmiennictwa.

Stanisław Jachowicz: Wiersze i bajki. Zebrała i wstępem poprzedziła Stefanja Posadzowa. Poznań — św. Wojciech, str. 220.

Jakkolwiek Jachowicz niema wybitnych zdolności poetyckich i język jego jak zwłaszcza na nowsze czasy jest już przyciężki, to jednak dobrze uczyniła p. Posadzowa, znana autorka w dziedzinie literatury pedagogicznej, że wydając ponownie jego wierszyki i przypominając tego „narodowego śpiewaka dzieci“, dała matkom a więcej jeszcze ochroniarkom pożyteczną książkę do rąk. Szkoda tylko, że w dość długim wstępie nie znajdujemy ani słóweczka wieści o życiu gawędziarza, z którego wierszykami wzrastało niemal każde polskie dziecię, nie wiedząc na ogół nic o autorze. Tem więcej wiadomości takie potrzebne, że podręczniki do literatury polskiej o nim zawzięcie milczą. Pożytecznego tego pisarza zaleca obok znajomości duszy dziecięcej ta szczera i serdeczna wiara w Opatrzność, czuwającą tak nad kwiatkiem i ptaszyną jak nad dziecięciem i dzięki tym uczuciom chrześcijańskim możnaby go nazwać „apostołem małych dzieci“. *X. N. C.*

Bronisława Włodkówna: Cierpienie i radość. Poznań — św. Wojciech, str. 130.

Jak szary skowroneczek nad ugorem wiosennym, tak trzepoce się dobre serce autorki nad dolą Jańcika, która po śmierci rodziców zmuszona jest iść w świat jako nauczycielka i wychowawczyni dzieci. A chociaż mrozi ją ziąb arystokratycznego pałacu, szarpie nią burza miłości do nieszczęśliwego właściciela Bożywiec, prawego i bohaterskiego ojca i męża, choć i trud i znój potem zalewa jej czoło, przechodzi przez życie nietylko nieskalana, ale wszędzie umie uszczknąć dla siebie kwiat czystej radości, jaka płynie z miłości czułej i ochoczej obowiązkowości. Powieść pisana językiem prostym, lecz pachnącym krwią serdeczną, czyta się lekko i zostawia po sobie nieco smętne, lecz orzeźwiające wspomnienie. *X. N. C.*

Ignacy Nikorowicz: Pożar ziemi. Poznań — św. Wojciech, str. 94.

Jakoby na srebrnym ekranie oglądało się chwiejne obrazki, z taką chyżością lecą mimo czytelnika sceny z życia Polonji amerykańskiej: zaciszne życie na farmie Pługa, pożar lasów i śmierć jego żony, werbel wojenny, pobojowiska we Francji, zmartwychwstanie Polski. To też nie dziw, że autorowi nie zależy na jakiemś pogłębieniu psychologicznem czy wyrazistszem podmalowaniu tła. Styl staranny, migawkowy, urywany znakomicie nadaje się do odmalowania kalejdoskopowej akcji i huragannego zapału, jaki porywa i zamerykanizowanych Polaków i każe im stawać na baczność przed zmartwychwstającą za oceanem Ojczyzną. *X. N. C.*

Marja Czeska-Mączyńska: Dymy. Poznań — św. Wojciech, str. 130.

Najlepsza z tych trzech powieści „Dla wszystkich“, niestety, jak i tamte wydana tandetnie, po kramarsku, prawdopodobnie pod wpływem nakazu zgóry ścieśniona do stronniczek 130, a jednak na lepsze zasługiwała wydanie. Autorka „Opowieści Chrystusowych“ wniknęła tu głęboko nietylko w serce szlachetnych jednostek, ale zapuściła się i w zbiorową duszę wsi beskidzkiej, tak modnej dziś w naszej literaturze. Znając ją z autopsji, boć wśród niej mieszka od szeregu lat, umiała podpatrzeć ze szczególnem umiłowaniem jej jasne strony i na tle jej dymów rozprząść opowieść cudną, a psychologicznie uzasadnioną. Sulimirski, dawniejszy porucznik ułański, wyczerpany od ran niedawno zagojonych i długiej włóczęgi, pada u wrót tej wioski beskidzkiej, lecz uratowany przez Anielkę Wielgusównę, prostą i mniej urodziwą dziewczynę, zabrany do chaty, pielęgnowany miesiącami, bo z powodu ran zapadł na epilepsję, decyduje się jednak na związanie swojego losu z chłopką-sierotą. Zdobywszy stanowisko gajowego i dobrocią uśmierzywszy nienawiść swego współzawodnika, oddycha zadowoleniem i ani namowom matki-arystokratki, ani kuszącym oczom panny Lo, dawniejszej swojej narzeczonej, nie pozwala się wywieść ze swojego nowego środowiska, gdzie odzyskał swobodę i równowagę ducha.

Rzecz czyta się z rosnącem zajęciem, bo przed oczy wstaje niesamowita powieść niesamowitego demona i truciciela naszej literatury, ewa „Wierna rzeka“ i człowiek oddycha z ulgą, że autorka nie poszła śladem tego, którego „malocchio“ tak szumnie wychwalają nasi niesumienni, schopenhauerowscy krytycy. Radzimy jednak autorce temat ten raz jeszcze podjąć, zagadnienie pogłębić, rozprowadzić, walkę wewnętrzną uwypuklić, żeby powieść ta była nietylko przejściową nowelką, ale godnem odzwierciedleniem twórczości współczesnej, zadającej kłam epoce pesymizmu, naczelnikowi całej plejady pisarskiej. *X. Nikodem Ludomir.*

X. Zygmunt Łoziński, biskup piński. **Rozważania majowe dla Duchowieństwa.** Poznań 1927. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 358 w 16-ce. Cena 8 zł.

Dostojny Autor, jeden z najgorliwszych i najbardziej zasłużonych pracowników w winnicy Pańskiej, przeznaczył tę książkę do użytku kapłanów i alumnów seminarjów duchownych. Mamy już bogatą literaturę, poświęconą czci N. Panny i w naszym języku, ale tej książce trzeba przyznać naszem zdaniem znaczenie szczególniejsze, odznacza się bowiem bogactwem treści i wybornem oświetleniem korzyści nieocenionych, jakie przynosi każdemu a zwłaszcza kapłanowi serdeczne nabożeństwo ku Matce Bożej. Dzieło to ułatwi nam także bardzo przygotowanie dobrych nauk i kazań na wszystkie Jej uroczystości; nie wątpimy więc, że znajdzie licznych i wdzięcznych nabywców i czytelników. *X. A. P.*

Emil Zegadłowicz. Godzina przed jutrznią. Żywot Mikołaja Srebrempisanego. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 376 (bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

Dziwna to powieść, pierwsza, która wyszła z pod pióra p. Zegadłowicza. Zadziwia już samo nazwisko jej bohatera: Srebrempisany. Zadziwiają nagłówki licznych jej rozdziałów, jak np. „O świetlistości zewnętrznej i mroku wewnętrznym“ (str. 26). „O powrocie, przedmieściu, klasach, pliku, garbatym mędrczyku, sprzęcie i pracy powroźnika, oraz o słowie straszliwem“ (str. 30) i t. d. Co to ma znaczyć? Po co te różne rzeczy są wymienione na czele rozdziału? Jaki jest związek pomiędzy niemi? Inny rozdział jest „przeznaczony sprawom kuchennym, oświetlonym łuczywem“ (str. 183); tu przynajmniej dowiadujemy się już z góry, że rozdział ten nie powie nam nic ciekawego: jest w nim mowa o garnkach, rondlach, o piecu chlebowym, o beczce, konewkach i t. p. O takich zresztą rzeczach powszednich czytamy wogóle w utworze tym więcej, niżbyśmy pragnęli; nie możemy jednak narzucać poecie swoich upodobań osobistych.

Autor ma niewątpliwie talent niepośledni; umie charakteryzować swoje postaci, opowiadać zajmująco o sprawach nawet najpowszedniejszych, kreślić obrazy przyrody, wiernie odtwarzać uczucia i sposób myślenia naszego ludu; zabawnie np. ubolewa jego Tomasz Książek nad tem, że u „prefesura“ zasadzono pełno kwiatów zamiast „zimnioków“ (str. 197); zabawne jest opowiadanie o bitce między chłopami i dragonami (200 n.) i t. d. Gdzieniegdzie jednak można wytknąć autorowi pewną niejasność i trochę nużącą rozwlekłość,

przed którą trzeba n. zd. przestrzec go tem bardziej, że plan powieści zakrojony jest, jak się zdaje, na kilka tomów; ten pierwszy opowiada o pierwszych dopiero latach dziecięcych Mikołaja Srebrempisanego.

X. A. P.

X. Antoni Szlagowski. Mowy narodowe. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. b. nakł. Księgarni św. Wojciecha. Stron 293 w 8-ce. Cena 8 zł.

X. prałat Szlagowski jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych naszych kaznodziejów i mowców. Ujmuje on zawsze treść głęboko obmyślaną we wzorową formę retoryczną — umie on przemawiać nietylko do rozumu słuchacza, ale i do jego wyobraźni i uczucia, to też i młodzi i starsi kaznodzieje dużo od niego mogą się nauczyć. Dobrze więc uczyniła ruchliwa i zasłużona już Księgarnia św. Wojciecha, że wydała starannie i pięknie te jego „mowy narodowe". Jest ich razem 60. Pierwszą (p. n. „Witaj Królowo") wygłosił w r. 1910 w Częstochowie podczas koronacji obrazu N. Panny, drugą nad zwłokami Bolesława Prusa w roku 1912, piątą w setną rocznicę zgonu Kościuszki w roku 1917, dziewiątą w drugą rocznicę zgonu Sienkiewicza w r. 1918, dwunastą i piętnastą w dniu Trzeciego Maja i t. d. W mowach tych zespala się głęboka i żywa wiara z gorącą miłością ojczyzny, miłością rozumną i wzywającą do pracy, do czynów, do poświęceń. Takich mów trzeba nam więcej! *X. A. P.*

Ks. Władysław Lohn T. J. Chrystus nauczający. Ustanowienie i skład urzędu nauczycielskiego. Kraków 1927. Wydawn. Księży Jezuitów (stron 204 w 8-ce).

W książce tej niewielkich stosunkowo rozmiarów poucza czcig. Autor zwięźle ale gruntownie i zajmująco o Kościele katolickim, jego misji nauczycielskiej i darze nieomylności. Wszędzie przytacza Autor źródła, z których korzystał i najwybitniejsze dzieła teologiczne, począwszy od Ojców Kościoła aż do najnowszych, zbija też wybornie błędy protestantów i innych pisarzy, wytaczających coraz nowe zarzuty przeciw nauce Kościoła, a w szczególności przeciw jego nieomylności i przeciw Tradycji katolickiej (str. 63—150 i 179—192).

Także wysłowienie Autora jest jasne, poprawne i potoczyste, Nie wątpimy więc, że książka jego znajdzie dużo chętnych i wdzięcznych czytelników.

X. A. P.

R. P. Cuthbert O. F. L. C. Żywot św. Franciszka z Asyżu. Przekład autoryzowany Anny Szottowej. Str. VII+408 w 8-ce. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin. Cena zł. 10.

Czcig. autor, kapucyn angielski, znany już jest czytelnikom polskim. Przed wojną bowiem spolszczono jego cenną książkę o ideałach katolicko-społecznych". Od wielu już lat zajmowała go w szczególniejszy sposób przepiękna postać i działalność św. Franciszka, któremu poświęcił to dzieło (wydane po raz pierwszy w oryginale w r. 1912), odznaczające się ścisłością w podawaniu faktów i gruntowną znajomością historji średniowiecznej i nowożytnej, a nadto przejrzystością i wyborną analizą psychologiczną. Wielki ten i najsławniejszy ze wszystkich miłośnik ubóstwa ewangelicznego: „poverello" („ubożuchny" [1]) Święty staje tu przed nami jak żywy we wszystkich okresach swego życia, jako dziecko, jako młodzieniec, marzący o sławie rycerskiej, potem jako „rycerz Krzyża", jako misjonarz, jako założyciel zakonu. Wszędzie przytacza autor źródła, z których czerpał. Trzeba podziwiać ogrom pracy, złożonej w jego książce, jednej z najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

X. A. P.

Amédée de Margerie. Święty Franciszek Salezy. Tłumaczył z francuskiego X. S. Komorowski T. J. Kraków 1927 (wydawn. XX. Jezuitów. Stron 204).

Książka to bardzo cenna i piękna, wybornie też przełożona na język polski. Autor opowiada najpierw zwięźle i zajmująco żywot Świętego (str. 5—52), potem mówi w rozdz. II o „tajemnicy świętości", w rozdz. III o św. Franciszku Sal. „jako pisarzu", w rozdz. IV streszcza jego „naukę", w rozdz. V czytamy o jego kazaniach, w rozdz. VI o jego korespondencji i kierownictwie dusz, w rozdz. VII i w ostatnim o św. Joannie Franciszce de Chantal i Zakonie Nawiedzenia. Nie znajdujemy w tej książce pochwał tylko ogólnikowych, ale jest charakterystyka Świętego i cnót jego i zasług całkiem przedmiotowa, wolna od przesady; przeciwnie autor wspomina także o pewnych słabych stronach pism św. Franciszka (por. str. 87) i jego kazań (str. 139 n.), wyjaśniając przyczyny tych braków. Za to jest ten Święty w swych pismach moralnych i ascetycznych i w listach „prawie zawsze wzorem dla pisarzy tak co do formy, jak i układu mowy, a dla moralistów wzniosłością swych poglądów, subtelną i głęboką analizą" (str. 88).

X. A. P.

SPROSTOWANIE.

Odnośnie do recenzji X. Jana Kwolka o „Mapie kościoła rz.-kat. w Polsce" St. Pawłowskiego („Gaz. kośc." nr. 22, str. 261) należy sprostować, że ani Czorsztyn ani parafja Maniowy nie należą do diecezji tarnowskiej — lecz należą (i Cz. i M.) do archidiecezji krakowskiej. *X. Henryk Weryński.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Ateneum kapłańskie. (Włocławek). Treść zeszytu za maj: Nowy rytuał polski (X. Józef Michalak M. T.). Nauka św. Cyprjana o sakramencie kapłaństwa (X. dr. Ludwik Wasilkowski). Akcja katolicka i akcja polityczna (dr. A. Ski). Błąd, przymus i bojaźń przy zawieraniu małżeństw według nowego i dawnego prawa kościelnego (X. Karol Aleksandrowicz). Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej z lat 1917—1926 c. d. (X. dr. A. Borowski). Kilka uwag o poglądach religijnych Chestertona (X. dr. J. Sznuro). Dzisiejsze środki duszpasterzowania wobec występków i nowych warunków życia (X. dr. M. Biernacki). Oceny książek. — Czwarty zjazd Związku zakładów teologicznych w Kielcach (X. Marjusz Skibniewski T. J.).

Przewodnik społeczny. (Poznań). Treść zeszytu za maj: Partyjne zabarwienie akcji katolicko-oświatowej (X. E. K.). Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze. Dokończenie (X. dr. Fr. Mirek). Wpływ kobiety na kulturalne życie społeczeństwa. Dokończenie (dr. B. Szulc-Golska). Wykłady: 1) Cechy nowoczesnego ustroju gospodarczo-społecznego. 2) Żydzi w Polsce. 3) O miłości. Przegląd społeczny.

Na marginesie historji Ormian.

„Gazeta Kościelna" zamieszcza obecnie historję obrządku ormiańskiego. Korzystam z tego i podaję, że w kościele w Łanowicach (diec. przemyska), znajduje

---

[1]) Por. art. dra W. S. p. n. „Asonanse czy dysonanse?" (Gaz. K. z r. 1926, str. 594 n.). Autor oświadcza się n. zd. całkiem słusznie przeciw wyrazowi „biedaczyna", który znajdujemy i w tym przekładzie polskim (w Przedmowie strona VI).

się ołtarz, przedstawiający najpiękniejszą chwilę tej historji, a mianowicie przejście Ormian na łono Kościoła katolickiego. Ołtarz ten o przepięknej rzeźbie, przypominającej rzeźby Wita Stwosza, pochodzi z katedry ormiańskiej we Lwowie.

Główna rzeźba tego ołtarza przedstawia następującąs cenę: Matka Boża, trzymając na rękach Dzieciątko Jezus, siedzi na tronie. Otacza Ją: św. Anna, Elżbieta, Zacharjasz (w szatach kapłańskich i z kadzielnicą w ręku) i młodociany Jan. Przed Matką klęczy biskup Torosiewicz, w szatach pontyfikalnych, wyciąga ręce do Boskiej Dzieciny, a Boskie Dziecię, schylając się w stonę klęczącego, otwiera ramiona, by go do Siebie przygarnąć. Po obu stronach tej rzeźby, a raczej ołtarza, umieszczone są pięknie rzeźbione postacie św. Stanisława Biskupa i św. Wojciecha. Zaznaczam jeszcze raz, że ołtarz tworzy przepiękną całość. Dla przecudownej rzeźby jak i swej starożytności (rzeźbiony za czasów biskupa Torosiewicza) jest bezcennej wartości.

Wzięty jest on obecnie w opiekę przez urząd konserwatorski we Lwowie. Urząd ten od czasu do czasu asygnuje jakąś kwotę na utrzymanie tego ołtarza, a nadto często ktoś z ramienia tego urzędu przyjeżdża do kościoła do Łanowic, żeby przekonać się o stanie ołtarza i na nowo ołtarz ten sfotografować.

X. D. Czeszyk, proboszcz w Łanowicach.

P. S. Szukamy obecnie nabywców na ten ołtarz, aby kwotą uzyskaną za ten ołtarz dopomóc sobie do wybudowania nowego kościoła w Łanowicach.

Poświęcenie Uzdrowiska dla Księży w Brzozowie.

Pocieszającą wiadomość przynosi „Głos Narodu“:

W lasach należących do biskupstwa w Przemyślu pod Brzozowem pokazały się źródła, o których fachowa ekspertyza orzekła, iż posiadają główne składniki Rabki i Ciechocinka, tylko w procencie znacznie wyższym aniżeli w tamtych zdrojowiskach.

X. biskup przemyski Nowak, powziął myśl urządzenia głównie dla duchowieństwa swojej diecezji tamże uzdrowiska, w któremby pracą zmęczeni, na zdrowiu podupadli kapłani mogli znaleźć wypoczynek i zdrowie. Wielkim nakładem pieniędzy i pracy stanęły w niedługim czasie w pięknym lesie według planów i pod kierownictwem inż. Pollaka z Przemyśla wygodne łazienki i piękny dom o kilkudziesięciu pokojach, z dużą restauracją wewnątrz. Zarząd uzdrowiska oddał X. biskup SS. Służebniczkom ze Starej Wsi.

2-go czerwca br. odbyło się poświęcenie łazienek i domu mieszkalnego. Na zaproszenie biskupa przybyli na poświęcenie przedstawiciele Kapituły katedralnej, XX. Dziekani z całej diecezji, niektórzy prowincjałowie Zakonów, oraz przedstawiciele władz i społeczeństwa z Brzozowa i okolicy. Poświęcenia dokonał X. biskup Nowak, który po odprawieniu Mszy św. w kaplicy zakładowej podejmował gości śniadaniem. W mowie, którą przy tej sposobności wygłosił, w której wyłuszczył cel, i motywy stworzenia takiej instytucji, która pozostanie własnością biskupstwa, oświadczył, iż oddaje ją przez ręce XX. Dziekanów do używania duchowieństwu. Ze strony duchowieństwa i w ich imieniu podziękował księdzu biskupowi za wielkoduszny czyn, najstarszy dziekan X. Wolski z Bliznego. Zaś imieniem gości świeckich przemówił hr. Jan Potocki, właściciel Rymanowa i prezes Tow. balneologicznego podnosząc wielkie znaczenie ideowe i gospodarcze nowej placówki.

Zgromadzeni kapłani diecezji przemyskiej, obecni na poświęceniu, uchwalili na wniosek X. kan. Tomaki, przeprowadzić po dekanatach uchwały, aby każdy z księży przesyłał miesięcznie po 3 zł. do Zarządu „Unitas“ w Przemyślu na poratowanie chorych i cierpiących współbraci diecezji przemyskiej. Mądre dzieło, które ksiądz biskup Nowak dla swego duchowieństwa stworzył, zwiąże z pewnością to duchowieństwo jeszcze serdeczniejszemi węzłami czci i miłości ze swym Pasterzem.

Przegląd czasopism.

Z obozu hodurowców.

„Rola Boża“ (organ Hodura w Ameryce) zamieszcza taką korespondencję pod adresem Hodura:

Poco właściwie przyjeżdżałeś do nas Biskupie? Twoje kazanie nie odniosło pożądanego skutku. Ani ksiądz, ani komitet, ani towarzystwa nie stosują się do Twych nawoływań. Jak przedtem, tak i teraz uprawia się u nas wstrętny interes. Boją się tylko policji, a nikogo więcej. Bóg, Chrystus, Kościół święty są tylko parawanem dla ich niecnych zamiarów.

Na dowód zasyłam zielonkowski katechizm i marjawicką litanję do Matki Boskiej, którą wykrzykuje chrapliwym głosem nasz duszpasterz. Gdy mu zwrócono uwagę, że Scranton nic nie wie o tych hokus pokus, odpowiedział rozindyczony: Co nas obchodzi Scranton? Ono nam nie da dolarów na pensje i procenty. Pilnujmy swego businenssu. Gdy zwróciłem księdzu uwagę na to, że w prawdziwym Narodowym Katolickim Kościele musi być jedność wiary, tj. nauki, ceremonji i obyczajów i że księża przysięgają w czasie święceń biskupowi Hodurowi posłuszeństwo w sprawach wiary, moralności i dyscypliny, to nasz ksiądz się najpierw rozczerwienił, a potem oburzył i wyszedł z posiedzenia. Możem postąpił trochę szorstko, ale myślę, że sprawiedliwie, bo jakże będzie wyglądał ten nasz Kościół, gdy każdy ksiądz będzie urządzał nabożeństwa stosownie do swego uctwa, albo nieuctwa, podług rzymskiej książki, marjawickiej, albo niezależnej? Poco odbywały się Synody? Poco drukuje się mszały, książki do nabożeństwa, śpiewniki, gazety?

Na liczne tego rodzaju głosy i objawy odpowiada Hodur:

Przy konsekracji biskupiej i święceniach kapłańskich wybrani w Polskim Narodowym Katolickim Kościele składają wyznanie wiary tegoż Kościoła, przyjęte przez Synody, jako streszczenie nauki Jezusa Chrystusa, podług której sami mają żyć i lud prowadzić do zbawienia.

Jeśli niektórzy księża lekceważą sobie ten święty akt, niech pamiętają, że się narażają na utratę swego kapłańskiego charakteru.

Bóg wiarołomcom nie błogosławi.

Jeśli kto myśli, że X. bp. Hodur i polski lud pozwolą na deptanie świętej sprawy, ten się myli.

Tego rodzaju uwagi może jednak Hodur i wielu jego księży zastosować do siebie odnośnie do swego stanowiska względem Kościoła katolickiego. *X. F. B.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Władysław Szczepański T. J.

Z Insbruka nadeszła wiadomość o śmierci przebywającego tam od dłuższego czasu na kuracji profesora uniwersytetu warszawskiego, X. dr. Władysława Szczepańskiego T. J. Zmarł po operacji na kamienie nerkowe.

Ś. p. X. Władysław Szczepański T. J. urodził się w Małopolsce 1877 r. wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego w 1891 r., odbywał studja w Krakowie, Insbruku i Beyrucie. Był przez 9 lat profesorem palestynologji w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie, a w 1918 r objął katedrę Pisma św. Nowego Zakonu w nowoutworzonym Wydziale Teologicznym Uniwersy-

tetu Warszawskiego. Cieszył się nietylko jako profesor wielkiem poważaniem, ale oddawał się też z wielkim pożytkiem pracy naukowo-twórczej. Pisał w kilku językach i należał do najpłodniejszych pisarzy teologicznych naszej doby, nietylko w Polsce, ale i w całym Kościele katolickim. Był członkiem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Nurtująca oddawna jego organizm ciężka choroba, zmusiła X. Szczepańskiego z początkiem 1926 roku do przerwania wykładów. Uzyskawszy urlop, wyjechał zagranicę, szukając odzyskania steranych przez chorobę i nadmierną pracę sił w klimacie alpejskim, jednakże nadaremnie. Po długich cierpieniach, zmarł pobożnie w Panu dnia 30 maja w Insbruku w Tyrolu.

Komunikaty.

KURS SPOŁECZNO-PASTERSKI.

Staraniem Stowarzyszenia XX. Charystów odbędzie się w Liskowie w dniach 26—30 lipca b. r. kurs społeczno-pasterski dla Duchowieństwa. Kurs rozpocznie się dnia 26 lipca rano (zjazd 25 t. m.) wieczorem) i trwać będzie 5 dni do 30 lipca włącznie.

Na program kursu złożą się następujące referaty:

1. Spółdzielczość ref. b. prez. St. Wojciechowski 2 g.
2. Gospodarstwo proboszcza — wzorem dla małorolnych ref. p. A. Piątkowski 5 g.
3. Ogrodnictwo i pszczelnictwo 6 g.
4. Praktyczne uwagi o duszpasterstwie 3 g.
5. Organizacja młodzieży typu wojskowego ref. X. A. Bogdański 2 g.
6. Organizacja oświaty na wsi. ref. red. Sieciński 2. g.
7. Organizacja spółdzielni ref. inż. Fijałkowski 3. g.
8. O stowarzyszeniach młodzieży ref. X. St. Pietruszka 2 g.
9. Budownictwo parafji ref. arch. Wolski 2 g.
10. O pracy społecznej w Liskowie ref. X. W. Bliziński 2 g.

Nadto co wieczór zorganizowane będą na pokaz „rozrywki w parafji“.

Wszyscy Wielebni Księża chcący wziąć udział w Kursie winni przesłać na ręce X. Prałata Blizińskiego zgłoszenie i 10 zł. a conto kosztów kursu.

Dojazd do stacji Opatówek Kaliski, stąd automobilem do Liskowa.

ZAPROSZENIE.

We środę 15 bm. o godz. 4 popołudniu odbędzie się na Kole XX. Prefektów ciąg dalszy niezmiernie interesującego odczytu X. prof. Stacha p. t. „Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej — na który ogół Duchowieństwa się zaprasza.

REKOLEKCJE.

OO. Jezuici w Starejwsi pod Brzozowem, urządzają w swem kolegjum rekolekcje dla kapłanów z początkiem lipca. W poniedziałek wieczór 4 lipca „Veni Creator“, a 8 lipca w piątek rano „Te Deum“. Z najbliższej stacji kolejowej Rymanów można przybyć do Starejwsi autem lub autobusem. O wczesne i dokładne zgłoszenia prosi uprzejmie

X. Józef Bury T. J.
rektor.

2—3

Firma katolicka! **SKŁAD MEBLI GIĘTYCH** Firma katolicka!

JÓZEFA BEZDEKA

ZASTĘPCA FABRYKI „MAZOWIA“

poleca: 3—3

krzesła, fotele, stoliki, garnitury klubowe, sypialnie i t. d. — Hurtowna i detajliczna sprzedaż po cenach konkurencyjnych. LWÓW, PAŃSKA 15 i PL. BERNARDYŃSKI 17.

Telefon 23—04.

WINA MSZALNE —22

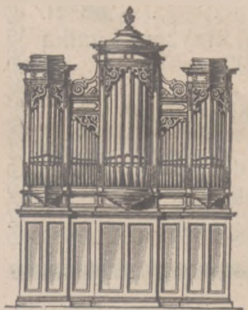
najprzedniejsze sycylijskie i węgiersko-Tokajskie

w beczkach od 30 ltr. i flaszkach $^3/_4$ ltr., także deserowe i kuracyjne, **świece kościelne** stearynowe i woskowe, **konfesjonały i klęczniki wiklinowe,** wszelkie naczynia kuchenne, sienniki jutowe, **wszystkie przybory szkolne i kancelaryjne**, poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Grodecka 2 b.

Stałym odbiorcom dajemy 2-miesięczny kredyt.



Rok założenia 1896.

BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz ucz. Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje strojenia, rekonstrukcje i wszelkie roboty w zakres wchodzące po cenach i na warunkach najprzystępniejszych. 3—4

NOWOŚCI! NOWOŚCI!

X. Dr. I. Grabowski: Prawo kanoniczne według nowego kodeksu. Wydanie II, poprawione i rozszerzone. Stron 820. Cena 25 zł.

X. Dr. J. Stepa: Neokantowskie próby realizmu a neotomizm. Tom I. Cena 4 zł.

Officium i Msza św. o Bł. Bogumile (na 10 czerwca) wykonane drukiem dwubarwnym jako wkładki do mszału i brewjarza po 20 groszy.

Regulamin zachowania się w szkole i poza szkołą, na kartonie 42×53 cena 50 groszy.

Nowość! Nowość!

Co dopiero opuściły prasę X. N. Cieszyńskiego kazania okolicznościowe

„Wszystkiem dla wszystkich stał się“

stron 162. — Cena 4 zł. — w dobrej oprawie 5·50.

Poleca się także:

1. **„Roczniki Katolickie“** na r. 1927, str. XLVIII+612. Cena 12 zł.
2. „Roczn. Kat.“ R. IV. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14·50 zł.
3. „Roczn. Kat.“ R. III. Cena 12 zł.
4. Roczn. Kat“. R. II. Cena 9 zł. (ostatnie trzy tomy na wyczerpaniu!)
5. Kazania niedz. „Miecz ducha“. Cena 8 zł.
6. Kazania patrj. „Lud jako lew“. Cena 5 zł.

Zamawiać u autora — Poznań, kośc. P. Jezusa. 2—3

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie, 5 kg zł. 12·50, 10 kg zł. 22— franko, za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ. 8—10

Wysprzedaż. Z powodu likwidacji przedsiębiorstwa wysprzedaje po cenach znacznie obniżonych wszelkie zapasy gotowych szat kościelnych i materjałów. „Liturgja“, Sp. z ogr. odp. w likwidacji. Krosno, Małop. —16

Specjalne opaski przeciw obniżeniu żołądka. — Pasy po przebytej operacji. — Bandaże zaopatrujące największe i zastarzałe przepukliny. — Bandaże przeciw latającej nerce. — Pończochy gumowe przeciw żylakom i puchnięciu nóg. — Bandaże przeciw wypadaniu i opadaniu macicy. — Prostotrzymacze przeciw garbieniu. — Moczniki gumowe dla osłabionych na pęcherz mężczyzn i kobiet. — Protezy sztucznych nóg i rąk itd. poleca: **bandażysta Polaczek w Samborze, 20. — Cenniki darmo.** 9—10

Organista zawodowy z wyższą szkołą, trzeźwy, z głosem dobrym szuka posady. Wodziński, Kętrzyńskiego 57, Lwów. 2—2

Ks. Kapelan potrzebny na czas wakacji albo na czas dłuższy. Warunki dogodne. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Helena Jędrzejowiczowa, Marszałkowa Jasionka od Rzeszów. 3—3

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —23

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.